

ROZDZIAŁ XX



RODZINA

Moja siedmioletnia córka pyta o śmierć. Pyta też, gdzie ja będę, jak ona będzie stara. Mówi, że nie chce, żebym umarła. Miałam to samo w jej wieku. Mniej więcej wtedy zdałam sobie sprawę, że ludzie umierają. Ja oczywiście nie chciałam umierać. I nie chcę nadal.

Pana dzieci wiedzą, czym się pan zajmuje?

Oczywiście, że wiedzą. Rozmawiamy o tym, że śmierć jest nieodzownym etapem naszego życia. Zdają sobie sprawę, że ludzie odchodzą, umierają, i myślę, że się nad tym nie zastanawiają. Dla nich to tak jak dla mnie – część ludzkiej egzystencji.

Ma pan czworo dzieci.

Dwoje biologicznych i dwoje żony z pierwszego związku. Dla całej czwórki jestem ojcem. Najstarsza córka jest już nastolatką.

Co pana żona robi?

Teraz prowadzi dom, wychowuje dzieci, ale zawodowo zajmuje się tym co ja. Kiedyś była moją kursantką. Poznaliśmy się podczas mojego pierwszego kursu. Zdarza się, że pomaga przygotowywać ciała do wystawienia, do pogrzebu. Jest w tym bardzo dobra, sprawna, dokładna, w końcu uczyłem ją tego.

Rozmawiacie o śmierci?

O naszej śmierci?

O odchodzeniu, przemijaniu?

Na co dzień obcujemy z tym wszystkim. I chciał nie chciał to jest temat do rozmów. Mamy ustalone, co trzeba zrobić na wypadek śmierci jednego z nas, jak przygotować ciało... Ale dla mnie ciało to jest tylko powłoka. W mojej rodzinie wszyscy traktują to zajęcie jako coś zwyczajnego, codziennego. Zresztą, od początku, kiedy jeszcze żyła moja mama, rozmawialiśmy o tej pracy otwarcie. To, co robię, nigdy negatywnie nie odbijało się na moim życiu. Wręcz przeciwnie, bo kiedy człowiek czuje, że się rozwija, że odnosi sukcesy, a tak jest w moim przypadku, rodzina jeszcze na tym zyskuje. I przyznam, że nie zastanawiam się, co będzie, gdy moi bliscy zaczną odchodzić, czy zmienię zawód, nie wiem, nie wybiegam do przodu, nie robię planów na różne ewentualności. Niczego nie muszę udowadniać, pracuję uczciwie, pomagam ludziom i jestem szczęśliwy i w rodzinie, i w zawodzie.

Pan często powtarza, że pomaga ludziom.

Mam taki charakter, że jak ktoś potrzebuje mojej pomocy, mojej wiedzy, to wsiadam w samochód i jadę choćby na drugi koniec Polski. Zdarza się przecież, że nikt na przykład nie chce i nie umie przygotować do pogrzebu ciała po mocnym wypadku. Czasami ludzie wykorzystują moją dobroduszość. Wiem, że z roku na rok jestem coraz twardszy, uczę się też odmawiać. Kiedyś to ja zawsze dostosowywałem się do innych, teraz wymagam, żeby było też odwrotnie. Jutro mam do zorganizowania dwa pogrzeby, a potem weekend z rodziną. Dzieciaki już czekają, dzwonią, pytają, kiedy przyjadę. Tęsknią za nimi, oni tęsknią za mną. Tworzymy dobrą rodzinę. Gdy już jesteśmy razem, to spędzamy czas tylko ze sobą, w swoim gronie. Nas jest tyle, że już żadnego towarzystwa nie potrzebujemy.

Ma pan przyjaciół?

Moja żona jest moim przyjacielem. I to mi wystarczy. Mam znajomych, kolegów, ale innych przyjaciół nie mam. Nigdy nie miałem potrzeby takiej bliskości. To nie znaczy, że jestem samotnikiem. Bywam tak zwaną duszą towarzystwa. W kontaktach z ludźmi nie mam najmniejszych problemów. Zawsze jest wesoło, fajnie, przyjemnie, natomiast nie spędzamy czasu w domach znajomych, na jakichś imprezach, wspólnych wakacjach, bo od tego mam rodzinę. Bliskość rodziny jest dla mnie najważniejsza.

Co jutro pan zamierza robić z rodziną?

Mieszkamy sto metrów od rzeki, więc jeśli będzie ładnie, to pewnie pójdziemy razem na ryby.

Pan jest bardziej ostrożny niż inni ludzie, którzy nie mają ze śmiercią do czynienia na co dzień?

Jestem. Zwracam uwagę na szczegóły, podchodzę do wszystkiego rozważnie. Najpierw się zastanawiam, a dopiero później działam. Kiedy jesteśmy nad rzeką, mam oczy dookoła głowy, bo wiem, że chwila nieuwagi i człowieka nie ma. Nie zdarzyło nam się chyba zostawić dzieci samych, kiedy na podwórku jest basen wypełniony wodą, bo wiem, czym to grozi. Przygotowywałem już kilka ciał dzieci utopionych w takich basenach, nawet w Bali. Babcia poszła na chwilę po herbatę do domu, wróciła, a wnuczek już pływał po powierzchni. Nie jestem nadwrażliwy, to po prostu realizm. Wolę nie stwarzać zagrożeń, a jeśli są, to je likwidować. Nie, nie wycinam wszystkich drzew w okolicy, ale gdy moje dziecko na drzewo włązi, to ja jestem przy nim. Poza tym nasze dzieci są bardzo uważne. Mogą wszystko, niczego im się nie zabrania, nie mówi ciągle: nie wolno. One same wiedzą, że w różnych sytuacjach trzeba zwołać mamę albo tatę i wtedy robić to, co się zamierzyło. Rozumieją, co to znaczy bezpieczeństwo.

I rozumieją, co to znaczy stracić życie?

Raczej jakie mogą być skutki tego, że bez opieki wejdą do wody... Nie straszę, tłumaczę, i to bardziej na wesoło. Sam, robiąc różne rzeczy, myślę o skutkach. Oczywiście nie wyprzedzam na trzeciego, a jeśli nie widzę pustej drogi przed sobą, to i na drugiego nie wyprzedzam. Mnie się nie spieszy. Tym bardziej że sprawdziłem różnicę na tej samej trasie, na odcinku trzystu kilometrów – raz jechałem tak, że gdyby mnie złapała policja, to pewnie zabrałyby mi prawo jazdy, a drugim razem zgodnie z przepisami. I co, za pierwszym razem jechałem dwadzieścia minut krócej, więc ja dla tych dwudziestu minut nie mam co życia narażać. U nas w domu rozmawia się z dziećmi w zasadzie o wszystkim, nie ma jakichś blokad, tematów tabu. Przyjeżdżam, a synek mówi: „Ooo, tatuś, przyjechałeś moim karawanem”. Dzieci wiedzą, do czego służy karawan. Kiedyś, kiedy moja córka miała dziesięć lat, przyszła ze szkoły i mówi, że jakiś chłopak się z niej śmiał, dokuczał, że ojciec się trupami zajmuje. To było po tym, jak w prasie pojawiły się artykuły na mój temat. Chciałem iść do szkoły i przeprowadzać z chłopcem rozmowę dyscyplinującą, ale najpierw mówię córce: „Co ty, nie umiesz poradzić sobie z takim chłopakiem?”. I następnego dnia po szkole chwali się, że kolega już przestał jej dokuczać. Okazało się, że powiedziała do niego: „Jak jeszcze raz mnie zaczepisz, to powiem ojcu, żeby ci zrobił taką sekcję, o jakiej opowiadał w gazecie”. Przyznam, że byłem dumny z córeczki, choć głośno powiedziałem tylko, że nie wolno nikogo straszyć. Pamiętam, że gdy miała siedem lat, to chciała koniecznie zobaczyć, jak wygląda nieboszczyk.

Pokazał pan?

Nie. Po co miałem pokazywać? Później, po jakimś czasie, bawiła się moim telefonem, zaczęła oglądać zdjęcia i nagle pyta: „A na tym zdjęciu to jest nieboszczyk?”. Wystraszyłem się trochę, bo robię często zdjęcia dla rodzin zmarłych i część z nich mam w telefonie, i słyszę: „Myślałam, że nieboszczyk to jest szkielet. Jak nie szkielet, tylko taki normalny,

to ja się nie boję”. Moim zdaniem dobrze, że tak się stało, bo ona nie ma lęków, nie wymyśla sobie żadnych strachów. Widzi, że ludzie, którzy zajmują się nieboszczykami, są normalni i w dodatku to jej ojciec, więc wcale bym się nie zdziwił, gdyby ona kiedyś w przyszłości uprawiała ten sam zawód co ja i moja żona. Zresztą, mój ojciec, a jej dziadek, pomaga nam w pracy. Mój młodszy brat też ze mną pracuje. Starszy produkuje figurki ogrodowe, ale gdy jest potrzeba, to także pomaga. Myślę, że rodziny wszystkich ludzi pracujących w tym zawodzie są oswojone ze śmiercią. Inaczej nie dałoby się pracować.

Agnieszka: Byłam wściekła, że nie zajmowałam się tym wcześniej. Wiedziałybym, co zrobić, żeby mój brat w trumnie wyglądał porządnie.

Sama byś się zajęła przygotowaniem brata?

Jeśli sama nie dałabym rady, to wiedziałabym kogo poprosić o pomoc. Wiadomo, że inaczej podchodzi się do swoich zmarłych bliskich, a inaczej do obcych. Przy pierwszych jest więc emocjonalna, przy drugich jej nie ma.

Arek: Wiem, że ludzie, którzy zaczynają się tym zajmować, patrzą na wszystkich żywych jak na potencjalnych przyszłych klientów. Pamiętam, jak jeszcze na studiach przygotowywałem pracę licencjacką z anatomii prawidłowej i brałem udział w sekcjach zwłok. Potem, po wyjściu na ulicę, widziałem przechodniów i wyobrażałem sobie, jak będą przebiegać cięcia na ich ciałach. Wiem, że to straszne, ale tak było, a potem przeszło.

Iza: Nie tak dawno w chłodni było ciało chłopaka z łysą głową. Po sekcji, więc było widać szew na tej głowie. Byliśmy z Olą w mieście i przechodzi młody chłopak. Bardzo podobny do tego z chłodni. Też łysy. Złapałyśmy się na tym, że obie patrzyłyśmy na tył jego głowy i wyobrażałyśmy sobie, jak będzie wyglądał ze szwem na kości potylicznej.

Adam: To mija. Wszystkim mija. Nie można przecież normalnie żyć, jeśli się wszędzie dookoła widzi przyszłych nieboszczyków.